

Gdzie ja do nieba teraz pójdę

(Dokończenie ze strony 9)

ternetowych. Jednak za prosto byłoby napisać, że Brakoniecka zawłaszczając tylko oddaje, odmalowuje, odwzorowuje, kopiuje, przedstawia, puszcza pewien film dokumentalny. Oczywiście trochę zbija z tropu odbiorcę prosty język, w wielu przypadkach infantylny, jakby dziecięcy, być może mający na celu odwzorować specyficzne myślenie prostych ludzi na temat owej podtytułowej bogobojnej powszedniości, czyli nie rozumienia Nowego Testamentu, nie wczytywania się w Doktorów Kościoła, lecz dawania świadectwa wiary wedle wskazówek niezainteresowanego człowiekiem i jego rozwojem duchowym, zinstytucjonalizowanego Kościoła. Pisarka ukrywa poniekąd tę drugą, samotną postać wiary, która jest chyba przynależna każdemu człowiekowi. Gdzie umysł zмага się z emocjami, niewyraźnym poczuciem Absolutu właśnie zobrazowanego na okładce, a sugerującego powszedniość Jego istnienia, co Brakoniecka dość sprytnie przemycy wplatając w opowiadania i inne chrześcijańskie związki wyznaniowe, i buddyzm, który zdaje się być jej bardzo bliski, i postawy ateistyczne. Poniekąd jest to odpowiedź na pytanie zawarte w tytule (właśnie, dlaczego brak pytajnika?). Złość, miłość i inne afekty, podporządkowanie, ucieczki, powroty – oto polski Kościół. Powszednich bogów i niebiańskich rajów ile ulic, kamienic, klatek schodowych, mieszkań... Którędy pójdę? Dokąd wejść?

Policzyłem niebieskie słowiańskie, polskie tęczówki okalające źrenice. Nie jest ich 77. Mt 18, 22: *Jezus mu odrzekł: «Nie mówię ci, aż siedem razy, lecz aż do siedemdziesiąt siedem razy»*[1]. Spozą trójkąt narysowany nieporadną, jakby ręką wczesnego przedszkolaka trzymającego czerwoną kredkę, wychodzą tęczówki. Nie mieszczą się w trójkącie. Nie tyle, że wymykają się, uciekają, ale nie ma dla nich miejsca. Trójkąt nie może, nie ma możliwości ich objąć. Szukać muszą miejsca dla siebie gdzie indziej. I chyba o tym właśnie Brakoniecka pisze.

[1] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, opracował zespół polskich biblistów pod redakcją Benedyktynów Tynieckich, Pallottinum, 1965, s. 1242.

Jerzy Lengauer

Hanna Brakoniecka, „Gdzie ja do nieba teraz pójdę. 77 opowieści o bogach naszych powszednich”, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Olsztyn, Olsztyn 2016.

Przeptywający świat słowa

Potwierdzam to, co czytam w wierszu Zenona Lacha-Ceraszyńskiego, że „tu wtedy narastała i dzieje się Polska”. Na ostatniej Warszawskiej Jesieni Poetyckiej ZLP Środowisko literackie Szczecina zaprezentowało się najokazalej. Toteż nie zdziwiłem się obecnie, gdy przysłano mi wielką antologię „Przeptywający świat słowa. Poezja i proza środowiska Związku Literatów Polskich Oddział w Szczecinie. Antologia 2017”. Przypomniał mi się pożegnalny spacer po Szczecinie, w którym był posiłek w barku tej widowcowej, uskrzydłonej Filharmonii i wzdłuż Odry pełnej statków, a więc żywej, z nową trasą mostową i Zamek z cudownym dziedzińcem, bo ozdobionym estradą na której rozgrywał się festiwal dziecięcej piosenki, a czy jest coś sponad małych wielkich gwiazd. Spenetrowałem dzielnicę wokół Akademii Sztuk Pięknych i od dziś mam wklejoną do kalendarza prawdziwą naklejkę z czaszką ludzką i podpisem „Zrodzone z bólu”. Zakończyłem spacer, a jakże, przy jedynym w kraju pomniku wiersza (raczej poematu) „Zaczarowanej dorożki”, który trzyma się dzielnie odlany z metalu, a tradycja samego mistrza żartu poetyckiego trzyma się tu też mocno i wspominam kilkunastokrotnie tu przyjazdy na festiwal zwany „Gałczynalia”, odbywane w towarzystwie zawsze wyposażonej w odpowiednie rzeczy słowo Kiry Gałczyńskiej. Zamajaczyły mi tutejsze przyjaźnie, dom Staszka Wilińskiego z jakimiś legendami zagrożenia i morderczym psem, który w każdej chwili mógł się nam rzucić do gardła. Mariana A. Kasprzyka obnoszącego się z atrapą rewolwera i przyciągającego sławą żony „Filipinki”, i obserwowanego z bliska Mariana Yoph-Zabińskiego, co za Stachurą powtarzał: Kiedy idę to piszę, kiedy piszę to idę. Nadsyłane mi od wielu lat zgrabne, niezwykle starannie opracowane tomiki poetyckie serii: akcent uzbierały się w ponad pięćdziesięciotomową kolekcję środowiska i samej pracy redaktorki i wieloletniej liderki Róży Czerniawskiej- Karcz. Wcześniej nauczycielka, potem prezes, autorka ponad dziesięciu tomów wierszy w stylu, można powiedzieć łagodnego feminizmu, organizatorka tradycji, Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, bez wahania oddałem jej swoje archiwalia krakowskiej Marii, w poezji zawarła wielkie przymierze z Czasem, w Antologii zaprezentowała prozę psychologiczną o świecie niewidomych dzieci.

Szczecin, widziany z góry (i od strony tradycji) był też twierdzą (zresztą wielu narodów) twierdzą, wrotami do Pomorza, a po części Ziemi Lubuskiej i Śląska. Toteż w sposób naturalny przyjmowali wszyscy animatorzy literatury udział i pomoc wojskowych środowisk kulturalnych w imprezach cyklicznych, zawsze starannie przygotowanych. I tym razem wziąłem udział w plenerowej imprezie zorganizowanej przez środowisko twórcze i żołnierzy. W Ogródzie

Różanym, starannie przywróconym do pełnego życia, odbyła się impreza plenerowa, w czasie w której wydarzyły się różnorakie akcje.

Rozstrzygnięto Konkurs Literacki im. Józefa Bursewicza (1928-82) w wersji otwartej i regionalnej. Odbył się imponujący koncert poezji śpiewanej do tekstów miejscowych poetów i muzyki miejscowych kompozytorów. Główne aleje parku otrzymały imponujące plansze z prezentacjami ozdobionych wierszy. Plastycy rozstawiali sztalugi, udostępniając przechodniom bezpośredni dostęp do całego warsztatu malarza, rysownika. Bataliści prezentowali dorobek książkowy i archiwalia wojenne, dzięki czemu dowiedziałem się o największej bitwie polskiego żołnierza (o wiele większej od innych i decydującej, bo na przedpolach Berlina) na przeprawie Odry pod Siekierkami. Natomiast w namiotach wojskowych były stoiska książki, prasy itd. Różnych środowisk. To właśnie Leszek Dembek, politolog, literat, dziś prezes animator kultury wojskowej w przeszłości zadbał o wyposażenie, nagłośnienie i przeprowadzenie całego pleneru. Stąd i do Antologii niedaleko.

Jakoż księga czterdziestu autorów, poprzedzona wstępem Leszka Dembka, wyposażona w obszerne noty o autorach, portrety, uzupełnienia o próby twórczości „polifonicznej”, zwanej eksperymentalną, w międzywojniu nazywaną jej kolektywną, zawiera wiele różnych materii literackich. Autorzy - to szeroko pojęte środowisko od nestorów, po uczniów, wszystkich solidnie umocowanych w miejscowej kulturze. Oprócz zdeklarowanych pisarzy spotykamy tu blogerkę, mistrza kamery, tłumacza, dziennikarza mikrofonowego, malarza, rzeźbiarza, historyka, rapera, animatora kultury (zresztą wszyscy po części animatorami), inżyniera, satyryka. Część autorów z mojego pokolenia, nieraz znanych mi od dawna, to rasowi maryniści, piszący o szlakach morskich, okrętach jako miejscu udomowionym i warsztacie pracy, przygodach, egzotyce zawodu. To Bogusław Janiczek, Jerzy Jasiński, wszechstronny pisarz, radiowiec, filmowiec, organizator Janusz Krzymiński, dumnie reprezentujący rocznik 1932. Dalej Kapitan Ryszard Choiński, Eugeniusz Andrzej Daszkowski, niestrudzony poszukiwacz tradycji kopernikowskiej Józef Gawłowicz, Edward Siekierzyński, Janusz Władysław Szymański. Życie nie zaczyna się i nie kończy się na morzu. Liczni autorzy i autorki podjęli i wybrali (nieraz z pomocą redaktorów) tworzy po prostu ciekawe. Poezja obfituje liryką refleksyjną i ciemną poezją wyzwania, a nawet krzyku. Pisałem już kiedyś o tomach Magdaleny Sowińskiej i Małgorzaty Goludy, jako o głosie nowego pokolenia, podejmującego temat blokowiska, nowego oblicza samotności, labiryntu świata, ludzi zapatrzonych bezrozumnie w ekrany, o aniołach namawiających do grzechu. Czytelnik może się ukontentować bajką o zegarku Anety Benewiat, nadzieją bliskości Katarzyny Chabowskiej i pejzażami szczecińskimi Roberta Artura Florczyka i bajkami z codzienności Anny Jakubczak. Wspomnienia z dzieciństwa Danuty Romany Słowik dzisiejszej Miesz-